



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEĆ.

Prenumerata w Warszawie.
We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych
płacone rocznie r. 7 kop. 20; półrocznie r. 3 kop. 60;
kwartalnie r. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.
Prenumerata w Cesarstwie i Krolestwie:
kwartalnie r. 2 kop. 50; półrocznie r. 5, rocznie r. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**
EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY
Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta
kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent 8.0
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na pro-
wincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebiera i Spół, kwartal. 5 marek

DAJ LUTNIĘ!

O, daj mi lutnię, daj znowu do ręki!
Znowu pieśń smutku tęskną pieśń zanućę
I w niej wyspiwam wszystkie ducha męki;
Potem strzaskaną lutnię przez odrzucę.

Dawno los odział go w szatę żałoby
I smutku pieczęć na czole położył;
Lecz choć boleje boleścią Nioby,
Zanadto silny, by w głaz się przetrworzył.

Czasem jak wichur, co na grobach jęczy,
W cichym się płaczu na chwilę rozżali,
Bo blask promienny różnobarwnej tęczy
Gdzieś niewidzialny, gdzieś w mglistej oddali.

Czasem, jak szumna alpejska kaskada,
Burzy się, pieni i skargami miota;
Potem znów w cichą tęsknotę zapada
I dalej pędzi smutne dni żywota.

O, daj mi lutnię! W jednej tęsknej pieśni
Rajskich omamień można doznać tyle,
Że duch przez wieki potem jej nie prześni
I jeszcze o niej będzie snił w mogile.

J. Nitowski.

WYSTAWA PRACY KOBIECEJ.

Komitet Muzeum Przemysłu i Rolnictwa za-
mierza urządzić w lecie bieżącego roku—w Maju,
wystawę pracy kobiecej, drugą już z kolei, prze-
ciągając lat dziesięciu od pierwszej przedzielonej,
a użyteczność tego przedsięwzięcia, rozważona
z punktu potrzeb kobiety pracującej, jest tak
wielka, że nazwać ją można aktem dobroczynnym.
Praca kobieca, poza domem, poza potrzebami ro-
dziny działająca, jest zwłaszcza u nas, względnie
nową. Drogi swojej dopiero szuka, dopiero ją sobie
toruje i w przemyśle krajowym miejsce dla pro-
dukcyj swojej wyrabia; że zaś wystawa każda
jest obrazem pracy swego czasu i zarazem jej
krytyką, więc stać się może, a nawet musi, pe-
wnego rodzaju objaśnieniem: czy rozwija się ona
w kierunku właściwym, mającym przed sobą przy-
szłość pożądaną?

Wystawa pracy kobiecej jest zatem nauką, któ-
rą nietylko pracująca odbiera: jest powiadomie-
niem społeczeństwa, w jakim kierunku ta nowo-
cześniejsza praca poza-domowej dążenia swe skier-
owrywa. Czy nie błądzi? czy się przez fałszywie
obraną drogę nie wykołaja? to pytanie bardzo
ważne, nietylko dla samego przemysłu: więc też
wystawy pracy kobiecej mają swoje znaczenie
odrębne, obywatelskie. Są środkiem kształcącym
robotnicę; są środkiem wykazującym społeczeń-
stwu, czy się tu nie zbaczają na manowce—czy się
w naszym rodzinnym porządku moralnym coś nie
psuje, coś nie wykrzywia?

Wiedząc czem już jest ta kobieca praca w prze-
mysle, wytworzyć sobie można pewne przypusz-
czalne pojęcie, czemu by być mogła przy dobrej,
właściwej organizacji, bo ujawniają się zdolności

i zasoby siły, posiadanej przez kobietę naszą. To
jest wystaw kobiecych jakoby paragrafem pierw-
szym, ale istnieje i drugi, obejmujący pracę kobie-
ty w rodzinie. Dawniej praca ta matki i żony
starczyła potrzebom rodziny w zakresie bardzo
szerokim, więc miała i ekonomiczne znaczenie
swoje. Dziś zmniejsza się ono wielce: rozwój
przemysłu fabrycznego naciska pracę domową
przez produkcję doskonalszą, a nawet często
tańszą, jeżeli naczelniczka owej pracy domowej
nie umie być rozumną i ściśle wszystko oblicza-
jącą jej organizatorką. To przecież zabiera groź
rodziny i dobrobyt jej podkopuje, na korzyść
handlu i wielkiego przemysłu inne klasy spo-
łeczności ubożę; lecz, zostawiając na stronie tę
kwestyę obszerną i nie tu rozbiegać się mogącą,
należy tylko wykazać kobiecie w rodzinie, że jej
praca, zorganizowana na zasadzie dobrze pomy-
ślanej oszczędności czasu i kapitału nakładowego,
może wytworzyć, z wielką korzyścią rodziny i
kraju, przemysł domowy, który przez wystawy
pracy kobiecej użyteczność swoją ujawnia i za-
razem kierunek pokazuje. Dział ten przez skutek
wzajemnego nauczania, objaśniania się kobiet
w rodzinie pracujących, jest też działem wśród wy-
stawy pracy kobiecej bardzo ważnym—ważnym
niezmiernie.

Ważność ta jest nietylko ekonomiczną, bo są
strony życia kobiety w rodzinie, z którymi ta jej
praca wiąże się ściśle. Jest to myśl jej poważnie
zajęta i na dobrobyt, na interes rodziny zwró-
cona; jest to przejęcie się tem uczuciem, że ona,
małzonka i matka, jest w trudach, dla rodziny lo-
żonych, męża spółniczką i współpracownicą, co ją
takim poczuciem użyteczności i godności swojej
przejmuje, że się przez tę pracę swoją poniżoną
już nie czuje i naturalnego porządku rzeczy
przez mrzonki fałszywej emancypacji przewra-
cać nie pragnie.

Publiczne znaczenie domowej pracy kobiecej
śnadź tak rozumie, bo na każdej wystawie w od-

działe robót kobiecych najwięcej ją zajmuje ten dział właśnie, — czy przedstawia pracę włóścińską, czy pań ze dworów wiejskich, jest ona względem niego najsympatyczniej usposobiona. Aby przecież praca ta miała wobec przemysłu fabrycznego ekonomiczną rację bytu, należałoby przedstawić obok jej okazów wykaz, ile produkcja jej kosztowała właścicielkę, tak w materiale surowym, szacując go według cen targowych, jak w kosztach pracy, przy obróbce białą go poniesionych. Nawiasem dodać tu należy, że winą zaniedbania jednej gałęzi pracy domowej jest brak rachunkowości. Nie wiemy dowodnie, ile nas coś kosztuje i według fantazji, lub upodobania — według tego, jak nam się zdaje, wyrokujemy, czy warto jest pracę tę w domu przedsięwziąć, czy raczej przedmioty jej za gotowy grosz nabywać? Małe zyski i małe straty uważamy za nic, a przecież dodane razem we wszystkich szczegółach rozchodu i przychodu naszego, wykazują one pod spodem długiej ich kolumny liczby takie, nad którymi zadumaliby się frasobliwie ta, która niemi lekceważąc gardziła.

Rachunkowość musi towarzyszyć wszelkiej pracy produkcyjnej, i dlatego to, że kobieta wogóle jest mniej rachunkową, zarzucają jej, że nie umie dobrze pracować. Umiejętna praca jest wielką sztuką: wszystko w niej obliczaniem być musi — wszystko: od materiału, aż do czasu, który zużywa, z wyjątkiem tego tylko, który poza pracą ową zajętym-by wcale nie był i nie przynosił nic. Wiele kobiet mówi o pewnych pracach domowego przemysłu, że skłoda na niego czasu; czy przecież zużywają go korzystniej, nie robiąc nic, lub mniej jeszcze, niżeli przy owej pogardzanej pracy? Ponieważ ziarno dodane do ziarnka tworzy miarkę, drobne więc zyski w rachunek brane być muszą.

Czas niezajęty przez pracę, choćby mało przynoszący, obraca się często na zabawę, która wiele więcej zabiera, a jest to rzecz zanotowania godna.

Wątpić też nie można, że wystawy pracy kobiecej mają dla niej znaczenie o wiele większe, niż dla pracy męskiej, która posiada drogi dawniej i lepiej uformowane, kierunki wyknięte i pełną świadomość znaczenia swego. Nie kobiety nawet upominały się o nie. W 1869 r. pismo nasze zamieściło rzecz: „O potrzebie wystawy robót kobiecych” skreśloną na zasadzie broszury Dr. Tomasza Karola Richtera, wydanej w Wiedniu: „Das Recht der Frauen an Arbeit und die Organisation der Frauen-Arbeit, mit einem Anhang über die Ausstellung der Frauenarbeit.” Znajdowało się tam i pytanie: kto szczególnie ma dostarczać okazów na wystawy pracy kobiecej? Odpowiedź brzmiała, że „wszystkie kobiety...”. „Przedewszystkiem te, którym ułatwi ona zbyt przedmiotów ich pracy, ale niemniej i te, którym wyższe wykształcenie, smak wyrobiony, odpowiednie środki, pozwolą plodami wyższej twórczości wystawę obdarzyć.”

Dodaje tu przecież autor zaraz po tych dobrych słowach zachęty, że celem żadnej wystawy nie jest „rozpościeranie ubóstwa.” Wszystko zmieścić się tu może i powinno, co pożyteczne, co w ogólnej ekonomii kraju jakieś miejsce zająć, jakiś użytek i znaczenie mieć może — wszystko od rzeczy najprostszej do najwytworniejszej, byle tylko wykonaniem swoim odpowiadało zadaniu wystawy, do której celów zalicza autor i to, aby „kształciła publiczność”. Ma to znaczyć, aby dała tej publiczności wiadomość, jakim jest i jakim być może znaczenie pracy kobiecej, wśród ogólnej produkcji narodu, wywołując w ten sposób ze strony ludzi w przedmiocie tym sądzić mogących wskazówki, co należy wspomagać, a czemu prawa bytu odmówić.

Pierwsza wystawa pracy kobiecej poprzedziła już to rozumne i sprawiedliwe zdanie o wystawach pracy owej. Odbyła się ona w Berlinie, otwartą d. 1 Października 1868 r., pod opieką królewiczej Wiktorji, z której natchnienia rzecz ta wyszła i staraniem jej urzeczywistniona została. Można też powiedzieć, że wystawy pracy kobiecej szlachetny mają początek, bo przewodniczyła im osobistość szlachetna, dobra i rozumna.

Zapowiedziana wystawa nasza, urządzona przez komitet Muzeum Przemysłu i Rolnictwa otwartą zo-

stanie d. 18 Maja i trwać będzie do końca Czerwca. W skład komitetu wystawy, zostającego pod przewodnictwem hr. Józefa Kraszińskiego, wchodzi panie: Bauerneind Adolfa, Fuchs Julianowa, Gabryel Helena, Hliska Marya, Dr Kosińska Julianowa, hr. Kraszińska Józefowa, Kucharzewska Henrykowa, Leo Edwardowa, Natanson Henrykowa, hr. Zyberg Platerowa Wiktorja, hr. Platerówna Cecylia, hr. Ronikier Wiktorowa, Szebekowa, Dr Szyszło Józefowa, Wernerowa Jadwiga, Zaleska Antonina, Zarzycka Alexandrowa — oraz panowie: Alexandrowicz Jerzy, Bauerneind Adolf, hr. Dąbski Brunon, Dr Fritsche Gustaw, hr. Grabowski Felix, sędzia Moldenhawer, hr. Ronikier Wiktor, Spiess Stefan, Werner Antoni; Sekretarz komitetu: Adolf Kołowski.

Komitet ten ułożył programat wystawy, w skład której wchodzi następujące grupy:

1) Kwaciarswo, 2) szyćcie bielezny, 3) modniarstwo, 4) rękawicznictwo, 5) hafty bielezny, 6) hafty zbytkowne, 7) wyroby pończosznice, 8) szewstwo, 9) introligatorstwo, 10) galanterijne wyroby ze skóry, 11) wyroby wełniane, 12) helio-miniatyry i fotografie, 13) wyroby włóczkowe, 14) wyroby siatkowe, 15) wyroby fryzierskie, 16) koszykarstwo, 17) drzeworytnictwo, 18) malarstwo, o ile wchodzi w zakres sztuki stosowanej do przemysłu, 19) krawiecczynna damska, 20) muzyka w kierunku pedagogicznym, 21) wyroby kościelne, 22) wyroby koronkowe, 23) wyroby fantazyj i zbytku, 24) snycerstwo, 25) rzeźbiarstwo, 26) dział pedagogiczny, mianowicie przedmioty i środki ułatwiające naukę, łącznie z odnosną literaturą (tłumaczenia wykluczone), 27) zabawki dziecięce, 28) wyroby z terrakoty, 29) wyroby włóścińskie, 30) dział spożywczy, z wyłączeniem przedmiotów ulegających zepsuciu.

Osoby życzące sobie przyjąć udział w wystawie mogą się zgłaszać po bliższe objaśnienia i drukowane deklaracje, czy-to osobiście, czy też listownie, do kancelaryi Muzeum, w godzinach od 11-ej rano do 3-ej po południu i od 6-ej do 8-ej wieczorem.

Za odznaczające się okazy wystawczyźnie otrzymywać będą nagrody: w dyplomach, medalach złotych, srebrnych i brązowych, oraz listach pochwalnych, w dziale zaś włóścińskim udzielane będą nagrody pieniężne.

Wyroby zagraniczne mogą być umieszczone na wystawie, lecz poza konkursem.

Pragnąc, aby wystawa istotnie zasługiwała na to miano i aby okazy podrzędne nie zajmowały miejsca z uszczerbkiem dla wyrobów wzorowych, komitet wystawowy ustanowił komisję odbiorczą, która będzie decydowała o możliwości lub nie możliwości przyjęcia nadesłanego przedmiotu na wystawę.

(Dokończenie nastąpi).

SŁOWA A CZYNY.

POWIEŚĆ

SEWERA

(Dalszy ciąg).

Bieg wypadków nie chciał czekać i nie czekał. Pierwsi żydzi odgadli zachwiane stanowisko marszałka, postanowili z tego korzystać i z początku wolno, lecz stanowczo zaczęli wexlami naciskać. Nie było innej rady, jeno pozyskiwać ich cierpliwość podnoszeniem procentów.

Katastrofa się zbliżała. Widział nadchodzącą burzę marszałek, lecz się odwracał, nie chciał o niej myśleć, był pewny, że najmniej dziesięć lat, zrzeczenie manewrując, wytrwa. Tymczasem wyszuka męża Julji, zięciowi odda w posagu Rębów

i wszystkie kłopoty, a sam przy przyszłych wyborach do towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie zdobędzie sobie dyrektorstwo. Wtedy dopiero wypłynie na wielką arenę polityczną. W akcy tej nie oławiał się powiatowych Radkałów i Stańczyków. Nie powiat, lecz prowincja rozstrzygała... Nereszcie znalazł deskę zbawienia, rozpozgodził zaszępiłone dotąd oblicze, zaczął się szczerze i serdecznie uśmiechać; powoli wracał mu humor.

— Trzeba wyteżyć wszystkie siły, zdobyć nie-co groza i na karnawał zawieźć Julcję do Krakowa. Postanowienie to dodawało mu otuchy znalazł się temat do przyjemnych marzeń.

Kobiety inaczej zapatrywały się na obecne położenie swoje. Ruina majątkowa w potwornie przerażających formach straszyla je. Widziały się bez dachu, bez kawałka chleba, bez jutra i przyszłości. Po długich naradach zreczenie kierowanych przez Julję, marszałkówna zdecydowała się osobiście zabrać się do gospodarstwa, oszczędzać i walczyć do upadłego. Obe kobiety postanowiły zamknąć dom, odprawić zbyteczną służbę: kucharkę z żoną, gospodynią i jej córką, paunę służącą, lokaja.

Stary Walenty oświadczył, że nie pójdzie. Jeżeli lokaja nie potrzeba, może być karbowym i woli nawet nim być. Widział grube buty, kozneki, przepasał się rzemieńnym pasem, czapkę baranich nasadził na uszy; we dworze widywano go tylko wieczorami. Reszta służby z radością i butą opuściła dom dobrych państwa.

— Niewieleby się człek teraz pożywił, kiedy wszystko ścisnęły w garść — szepnęła gospodyni do kucharkę.

— Od działów uciekać, — odparł kucharz — jeżeli się samemu nie chce dziadem zostać.

Marszałkówna objęła wewnętrzny zarząd; została go podniósł i klucznica; Julia podjęła się prowadzić gospodarstwo rolne i rachunkowość. Tadeusz, biegły w buchalterji, przygotował księgi i nauczył ich używać. Marszałek wziął na swoje barki walkę z dłużnikami.

Zabrano się do pracy gorączkowo, z niecierpliwością i energią nowicjuszy. Tadeusz, zachwycony dzielnością kobiet, wierzył w siłę i w możliwość wydobycia się z kłopotów, oczyszczenia Rębowa z długów i powrotu do niedawnej przeszłości.

Matka i córka pracowały bez wytchnienia. Świdorski cieszył się, że go nie zostawiano samego, że mógł się naradzić i nagadać z panienkami. Uskarżał się na biedę, brak inwentarza, niewygodność zbroja, złość ludzka. Pessimizm stary był wyborna szkoła dla pojętnej i rozwiniętej dziewczyny. Uczyla się, szukając razem z matką sposobów zaradzenia niedostatkom.

— Żebyśmy mieli więcej o dwadzieścia koni. Ale cóż? jasnie marszałek wołał robić wenty w stajni i ogród fundować!

— Koni na wiosnę chociaż z ośm mnsimy kupić — przerywało dziewczę powtarzające się nieskończenie skargi starego.

Marszałek poczuwał się w duchu do winy pod ruinowania Rębowa, mimo, iż myśli tę z pogardą od siebie odsuwał. Ten nurtujący w głębi wstrząs sumienia był powodem, że nie śmiał się sprzeciwiać żonie i córce w ich zawziętości gospodarskiej. Jadł lichy ugotowane obiady, a ile raz miał sposobność, a tej nigdy mu nie brakowało wyjeżdżał z domu, czekając niecierpliwie karnawału.

Pieniądze na podróż miał zapewnione. W wiosnę dzierżawionej przez Gryzja, między stajnią a cegielnią, rosło od wieku sto dwadzieścia setek drzew, roslých a zdrowych. Sprzedał je w listopadzie przed żoną i córką, odebraną sumkę szł w milcząc.

Nadciągnął Listopad, za nim Grudzień. Gospodarstwo dla kłopot przyzwyczajonych do wygodnego snu i ciepłego pokoju, stawało się niemożliwym i ciężkiem. Nie narzekały i nie skarżyły. Spoważniały, posmutniały, stawały się odciekającymi i zamyślonymi. W obecności męża i Tadeusza szły się na wesołość i meztwo.

Marszałek pierwszy dostrzegł znużenie i wyczerpanie; nie jednak nie mówił, nie robił żadnych uwag. Zaledwo czasem odezwał się do żony.

„Do Maryli“ (Maryli borek), który znajduje w Raptularzu¹⁾.

Za rzeczką, pośród czystego pola, wznosi się mały pagórek porośnięty sosnami. — To borek Maryli. Tu, przebywa ona „w chłodnej ranki i wieczory“ i swoją „pieszczoną rączką“ krzesze gałązki lub przeczesza kory... a czasem „sadzi jedlinę zieloną“. — „Czemuż, podobna majowej róży — nie sadzisz gajów różowych?“ — zapytuje poeta — i odpowiada:

Snadź duszę tkliwą masz i widoku
Szukasz smutnego w tej ciszy,
Gdzie wolno łzami zalać się oku,
Gdzie nikt twych westchnień nie słyszy.

Ach, wiedz, Marylo, kto duszę tkliwą
Wziął od natury w podzielu,
Ten jedną chwilę życia szczęśliwą
Przez wieczne opłaca żale...

Podpatrzył poeta smutek „niebieskiej Maryli“
a jako przyjaciel i powiernik Mickiewicza czuł
obowiązek uspokoić ją i dawać szczere rady.

Kto swe nadzieje kopie w mogile,
Siebie zagrzebał swą ręką —
Odebrał sobie weselne chwile
I drugich nabawił męką...

Trzeba poprawy — bo sama widzisz,
Że tak żyć jest nie do rzeczy;
Często się sama swych uczuć wstydzisz...

Radzi dalej „Marylce“, aby wytrzymała i uczucie
niewieści we wspomnieniu. — A wracając do
borku, w którym widział ją, przechadzającą się
i pogrążoną w smutku, kończy:

...raz, błagam,
Dać tu mej drzewko pamięci,
Byś przypomniała, czego wymagam,
Tłómacząc braci mych chęci...

Czczot ma tu zapewne na myśli — Mickiewicza i Zana, których „chęci“ (życzenia) tłómaczył nadobnej Maryli.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WYSTAWA PRACY KOBIECEJ.

(Dokończenie).

Rzemiosłowe szkoły kobiece wiążą się bardzo ściśle z przemysłem domowym, któremu przychodzą z poparciem i z pomocą wielką, pozwalając w warunkach przystępnych każdej chętelnej do tego kobiecie uzdolnić się w tych gałęziach pracy, które dawniej rzadkiedy i chyba wyjątkowo na dział pracy domowej zaliczani byli. Pomagają one zarazem żyć o własnej sile tej samotnej, której los nie dał szczęśliwie zapewnionego istnienia wśród rodziny i kazał samodzielnie torować sobie drogę między ludźmi. Rozwój szkół rzemiosłowych dla kobiet datuje głównie od Wystawy Powszechnej w Paryżu 1867 r. Szlachetna filantropka francuzka: Pape Carpentier, była główną ich oregonowiczką i opiekunką, w czem wspomagał ją gorliwie ówczesny arcybiskup paryżki, widząc w rozszerzonym zakresie pracy środek,

ułatwiający kobiecie niezamożnej a samotnej życie nieziwe, w pracowitej godności wiedzione. Rzemiosłowe szkoły kobiet powinny też być uważane za instytucje użyteczności publicznej, jeżeli tylko umiejętnie z zadania swego się wywiązują, co obecnie po kilkunastu latach doświadczenia jest rzeczą o wiele łatwiejszą, niż wtedy, gdy myśl nowa, urzeczywistnienia sobie szukająca, nie umiała odrzucać właściwego zastosowania w praktyce znaleźć. Jest tak zwykle z nowością każdą, zwłaszcza, że tu rzecz została początkowo postawiona na gruncie teorii spornych i wiele osób widziało w tem rozszerzaniu pracy kobiecej zachcianki emancypacyjne. Nie mieliśmy przytem żadnej Pape - Carpentier.

Był przecież zastęp kobiet odważnych, głównie z podupadłych klas wyższych, które, łamiąc przesąd, zapragnęły na trudne próby życia zbroić się w pracę. Praktyka wykazała jednak, że nie każde z tych rzemiosł, których kobieta jest zdolną się wyuczyć, może następnie stać się jej pracą zawodową, wymagającą trwałego wydatku sił. Doświadczenie dało też rzemiosłowym szkołom kobiecym pouczające w tym kierunku wskazówki i na wystawach urządzanych przez *Muzeum Przemysłu*, gdzie praca kobiega występowała stale wśród ogólnej produkcji kraju, uwidatniło się ciążenie do tych zajęć przeważnie, którym siła kobiety poddać może bez zmęczenia organizm. Obecnie przecież chodzi o rzecz niemiernie ważną: a to, aby pracownice były uczone dobrze, systematycznie i uczyć się tak chętnie: gruntownie, cierpliwie, nie śpiesząc się nadmiernie, nie pragnąc rwać pracy swojej owoców — nieodrzucalnych...

Nie ma kolaczy bez pracy. Każda gałąź wytwórczości: wyższa, niższa, wymaga należytego nakładu: kapitału czasu i pracowitego trudu kształcenia się, od którego procentem jest następnie praca doskonalsza lub pośledniejsza.

Założeniem tegorocznej wystawy *Muzeum Przemysłowe* jest przedstawienie całkowitego obrazu pracy kobiecej w kraju. Nienuwanie się od niej takich osobistości, a szczególnie szkół, którym głos ogółu przyznaje to stanowisko wyższe, doskonalsze osiągnięcie celu w kształceniu kobiety do prac zawodowych, jest poniekąd obowiązkiem obywatelskim, od którego cofać się nie godzi.

Wystawa — powtarzam — to naucezanie się wzajemne, wzajemne obznajmianie ze sposobami pracy, składającej się razem na ważną gałąź przemysłu krajowego, na środek pomyślności całej jednej warstwy kobiet: czyż więc godzi się pozostawać wobec tego na stronie, trzymać się na stanowisku obojętnym, czy leniwym?

Na wystawie odzieży i sprzętów domowych w 1886 r., obok szkół zawodowych jedna tylko wyższa szkoła pańien wystawiła przez przełożoną swoją p. Bronisławę Leśniewską, okazy pracy ręcznej uczennic: szycie białe, które przedstawia praktyczną, poważną stronę pracowitego trudu kobiety w rodzinie, użytecznego przemysłu domowego. Życzyćby sobie należało, aby ten dobry przykład obudził chęć naśladowania. Czas są ciężkie; uzdolnienie kobiety na pracę domu swego gospodyni, zawsze pożądane w edukacji dziewcząt, dziś ma znaczenie zdwojone, przytem dla kobiety w rodzinie, nigdy się nie przestarzeje ten stary tytuł do chluby szlachetnych Rzymianek: — Domu strzegła, welnę przędła...

Z tej przędzy była toż męza, była pretexia syna: było przyłożenie ręki kobiecie do dobrobytu rodziny i podzielenie małżonki z małżonkiem trud dźwigania ciężarów. To jest najpierwsze równoprawnienie kobiety, to jest postawienie się jej na jednym z męczyzną poziomie.

Do obowiązków pani wiejskiej, do obowiązków tej natury, jakie ma i mieć zawsze będzie ukształcona istota ludzka, znajdująca się wśród tych, którym tego brakuje, zaliczyłabym zajęcie się przesyłaniem na wystawę okazów pracy kobiet wiejskich. Jak jednostce pojedynczej, tak i społeczeństwu, krajowi, potrzeba jest znać mienie swoje: zasoby posiadane i czyż wystawa nie jest właśnie środkiem do tego wiodącym? Nie trzeba tylko zajmować w poglądzie na nią poziomego

punktu widzenia, że względem zwróconym przez ważne na swoje ja: nie trzeba widzieć w tej sprawie jakiegos pola popisu, na którym nasza miłość własna ma odnosić tryumfy i mogłaby boleć przez uczucie zawodu, jeżeli zadowolenia tego nie otrzyma. Tu powinno przewodniczyć nam coś innego, niż próżność: ten interes ogólny, który we wszelkich sprawach już publicznych stać powinien na miejscu pierwszym, a obok tego należy zrozumieć, że wystawy nie mają bynajmniej na celu przedstawiania osobliwości, tak, jak naodwrot nie powinny być „rozpościeraniem nędzy“, jak się to zdarzało początkowo, przy wystawie niektórych szkół rzemiosłowych.

Możeby należało dla usystematyzowania tego pracy kobiecej examinu, aby panie wiejskie każdej okolicy naradziły się między sobą wzajemnie, tak, co do własnych okazy, jak i co do wskazówek potrzebnych włóciankom, a to w celu, aby przemysł pracy kobiecej ich stron przedstawiał rzeczywiście pracy tej obraz: aby nie powtarzały się takie, naprzykład, wypadki, jak na *wystawie odzieży i sprzętów* w 1886 r., która nie okazała ani kawałka płótna domowego wyrobu i ściągnęła na kobietę naszą ze strony prasy zarzut braku wśród prac kobiecych rzeczy użytecznych, a zbytek różowości atlasowych. Wprawdzie zeszłoroczna wystawa tkaćka liczyła sto kilkadziesiąt wystawczyń, którym przyznano 33 nagrody. Jedną z pomniejszych nich, zana p. Emilia Korsakowa z Anniska, otrzymała podziękowanie od komitetu za domową fabrykę sukna, a dwa dyplomy uznania zostały przyznane paniom, obywatelsko-dobrej woli, za wystawienie wyrobów włóciarek swojej okolicy (p. Ocheńkowska Marya ze Skrzyszewa, hr. Zamojska z Podzamcza). Poprawiło to złą opinią kobiety naszej zaniebawia się w pracy użytecznego przemysłu domowego, w chęci popierania go wśród klas pracujących, co przecież stanowi cel wystaw *Muzeum Przemysłowe*, przedsięwziętych z pożytecznym względem na dobro ogółu.

Towar fabryczny wieksa się tak do chat, jak do dworów, z tym samym skutkiem, ujemnie oddziaływającym na dobrobyt rodzin. Udział włóciarek w wystawach jest już ztąd najmniejszej pożądanym, że sam fakt wystawiania ich wyrobów na widok publiczny, wyrobów tych wartość w oczach producentek podnosi, a współdział w przedsięwzięciach szerszego społecznego znaczenia wywiera wpływ cywilizacyjny. Pol to chciał wyrazić w słowach: — „A gromadą zawsze... gromadą.“

Do gromady przypozuwana jednostka ogląda się wokoło siebie i zastanawia: zaczyna myśleć i wyrabiać sobie pojęcie o ogólnej pracy.

Jest przecież jeszcze potrzeba dla wieśniaczek naszych nietylko zachęty, ale i takiej pomocy w przesyłaniu okazów na wystawę, z jaką pospieszyły poczciwe w roku zeszłym dwie, wyżej wymienione panie. Jeżeli też znajdzie się najpierw ta zachęta, następnie ta pomoc, można się spodziewać pożądanego skutku, a gdyby każda strona kraju nadesłała wyrobów wieśniaczych komplety pewne, ich charakterystyka, ich styl rodzinny mógłby niewątpliwie stać się znaczącym przyczynkiem do studyów etnograficznych.

Wystawa mogłaby przyjść z pomocą jednemu jeszcze pożytecznemu przedsięwzięciu. W roku zeszłym, w numerach *Wistyl* z Lipca, Sierpnia i Września, p. Rafał Lubicz podniósł kwestyę zachowania przed zagładą czasu naszych wiejskich ubiorów ludowych, w tych zwłaszcza okolicach, graniczących z Niemcami, gdzie handlarze, chełwi zarobku, podsuwają wieśniakom brzydką tandetną odzież, rugując przez to z użycia nasz swojski strój ludowy, z charakterystyką naszego smaku, z piętnem naszym plemiennym. Tensam autor podniósł raz jeszcze kwestyę tę w *Kaliszaninie*, zwracając do kobiet i stawiając im jako obowiązek „zachowanie tej właściwości naszej dla przyszłych pokoleń, dla dobra nauki, dla badań ludoznawczych“. Wzywał, aby z tym celem rysowały, malowały, a najlepiej wygotowywały ubiory nasze ludowe w miniaturze, ubierając w nie przy wiernym zachowaniu kroju, kolorów i wszelkich ozdób, lalki, na pięć ćwierci łokcia wysokie i odsyłały je do zarządu Ogrodu Zoologicznego

1) Stosunek Czczoty do Maryli, późniejszej pani Putkammerowej — opisuje p. Wł. Belza, (opierając się na „wspomnieniach“ Odylene) jak następuje: „Znal to do siebie był sam u Putkammerów, ale zawsze w towarzystwie Czczoty albo Zana, którzy nie omieszkałi zapewne rozsądnym wpływem swoim hamować wzburzonej imaginacji poety.“ (Sprawozd. bibliot. Ossolińskich „Maryla“. Lwów, 1885).

w Bagateli. Przecież już poprzednio, bo w 1886 na wystawie odzieży i sprzętów domowych, jedna z wystawczyń, p. Korycińska Alexandra, wystawiła trzy lalki w ubiorach wieśniaczych, Mazurkę, Krakowiankę, Podolanke, także z tą samą myślą, którą podniósł korespondent *Wistły*, tylko stawiając się energiczniej: wzywając kobiety, aby przeciw ubożemu nas wielorako napieraniu pracy niemieckiej postawiły swoją pracę i odparły zębne, wynaradawiające nas działania przemysłu niemieckiego, wytwarzając odpowiedni temu nasz własny przemysł. Kobieta poszukuje sobie fraszobliwie nowych dróg pracy, usiłując przyswoić sobie te nawet rozmaite jej gałęzie, które dotąd były przeważnie w ręku mężczyzny, co można nazwać współubieganiem się do smutku, bo gdy mężczyzna, pracy pozbawiony, nie założy ogniska domowego, pozostanie gdzieś samotnie tu jedna, która tu była małżonką i gospodynią, szczęśliwą według praw przyrodzonych matką rodziny. Ale gdy kobieta, robotnicza odważna, zagrozi przez pracowitość swoją drogę przemysłowi zagranicznemu, gdy, jak w tym razie — stanie w poprzek niemieckiemu: „Drang nach Osten”, przyłoży się do rozszerzania pracy w kraju, zyska obok tego coś więcej jeszcze, niż grosz pracowniczy zarobiony. P. Alexandra Korycińska wystawiła lalki w strojach ludowych z zamiarem, aby kobiety nasze jęły się wyrabiania ubiorów ludowych, zagradzając w ten sposób drogę towarowi niemieckiemu: gotowej odzieży wieśniaczej, która wielkimi partiami wchodzi do nas z zagranicy. Poczciwej tej myśli inicjatorka pragnęła nawet, aby między młodemi jej uczennicami krawieczyzny powstała myśl zawiązywania spółek pracy takiej poświęconych. Chcąc przytem, aby i szersze koło kobiet przyłożyło ręki do tej pracy, wystawiła owe lalki charakterystyczne, wykonane w jej zakładzie.

Abym potrzebna tu wierność w stylu i szczegółach utrzymania została, wykonanie lalek powierzono było uczennicom pochodzącym z okolic, których typy ubiorów wiejskich otwierały. Zwiedzająca publiczność okazywała zajęcie życiwe dla tych ładnych manekinów; czy jednak myśl p. Korycińskiej wydała jaki owoc? nie wiadomo. Nadchodząca wystawa mogłaby przecież uczynić wiele dla jej podniesienia, łącząc to z zadaniem przez p. Rafała Lubicza wytworzeniem kolekcji ubiorów ludowych na lalkach, używając na ich odzienie tych samych materiałów i przystrojów: taśm, guzików, spinek, szamerunków, pasów tkanych, jakich lud odnośnych okolic używa, lub używał niedawno, zanim je wyparł nieszczęśliwie handel zagraniczny, jak to ma już miejsce w pewnych powiatach stron płockich i kaliskich. Niechby w każdym powiecie znalazły się dwie trzy kobiety dobrej woli i gorącego serca, któreby, pojmując praktyczną oraz naukową wartość rzeczy, zniosły się ze sobą i wspólnym kosztem, wspólnymi siłami wykonawszy cztery lalki w strojach ludowych: mężczyzny, kobiety, małoletniego chłopca i dziewczynki, przysłały je na wystawę, jakieżby to było użyteczne dzieło zbiorowej pracy kobiecej! jaki zbiór cenny! Pozostałby on niewątpliwie zachowanym, czy przez Zarząd Ogrodu Zoologicznego, czy przez Komitet Muzeum Przemysłu, gdzieby było może najwłaściwsze dlań miejsce ze względu, że osoby pragnące zeń korzystać praktycznie, w celach użytkowania myśli p. Korycińskiej, znajdowałyby tu wzory gotowe dla tej dobrej pracy swojej.

Tak jest łatwy sposób wykonania rzeczy bardzo dla społeczeństwa naszego ważnej, bardzo pożytecznej, iż niemal już wierzę, że podjęte zostanie, że ją oglądać będziemy. Żadne imię chrześciane nie jest u nas tak rozpowszechnionem, jak Wandy i gdyby też wszystkie Wandy, rozsiane po wsiach i miasteczkach naszych, stanęły tu do pracowniczego szeregu i zabrały się do roboty?

Dla względów wyraźnego oddania szczegółów i zjad potrzebnej tu nieodwrotnie wierności, oraz dla pewnej harmonii między nadsyłanemi lalkami, należałoby ogólnie przyjąć proponowaną przez p. Rafała Lubicza pięcioczwierciową wysokość lalek mekkań, znającą je o głowę dla lalek kobiecych, a dzieciennym dając wysokość czterech ćwierci. Należałoby również dołączyć do każdej,

jak tego chce p. Lubicz, oznaczenie granic miejscowości, gdzie przedstawiony ubiór jest lub był upowszechnionym, oraz spis tak pojedynczych części ubiora podług nazw ludowych, jak i materiałów używanych na nie. Jeżeli ubiór jest sporządzony z samodziału, trzeba dodać ile możności dokładny opis jego wyrobu, oraz wyszczególnienie, kto się nim zajmuje i jak liczenie?

Dla pracy kobiet, zwłaszcza domowej, wystawy, mogą mieć i pod względem handlowym znaczenie wielkie: dowodzi tego początek zbytu, który dla naszych wyrobów otworzył się w Anglii. Pani Gielgudowa zobaczyła na wystawie w Galicji owe białe, złotem i srebrem haftowane, z Galicyjskiego Podola pochodzące tkaniny wełniane, z których suknie stały się obecnie modnymi wespół z dam angielskich sfer najwyższej. A przydarza się tu sposobność zaznaczenia, że domowy przemysł kobiecy, na którego rozwój pismo nasze kładło od początku swego istnienia nacisk szczególny, wykazywać teraz zaczyna swoje niezastąpioną wartość nawet w krajach z najbardziej rozwiniętym przemysłem fabrycznym, bo w Anglii „Home Industrie”, „Village Industrie” to dziś hasło rozlegające się najgłośniej dla pracy kobiecej, nie tylko już z tych wielkich względów, które są moralną stroną rzeczy — dla utrzymania szczęśliwego domowego ogniska, dla wychowania dziecka i uczciwych obyczajów kobiety. Ludzie, zajmujący się tam ekonomią domową jako gałęzią ekonomii narodowej, doszli do przekonania, że praca kobieca w przemysle domowym opłaca się pracującej o wiele korzystniej, niż zarobek otrzymywany za pośrednictwem pracy pozadomowej. Jak u nas komitet Muzeum Przemysłu odznaczył najwyższym wyrazem uznania domową fabrykę sukna p. E. Korsakowej, tak w zeszłym roku domowa dystrylarnia znajdująca się we wsi Wallington, w pobliżu Londynu, w obwodzie Surrey, a prowadzona też przez kobietę: miss Sprules, zyskała podobnie wyszczególnienie zaszczytne za fabrykowanie pachnidel i wód aromatycznych, pedzonych z kwiatów i ziół pachnących, których uprawie miss Sprules oddała całe lany gruntów swej wsi.

Ludzkość podobnie jak człowiek pojedynczy, musi doświadczać, aby zdobywać sobie wiedzę złego i dobrego. Po forsownem emancypowaniu kobiety z prac gospolstwa domowego, które i u nas w szerokiej kołach społeczeństwa poczęto uważać za stosunkowo kosztowne i nieodpowiadające wydatkowi pracy wkładanej w jego przedsiębiorstwa, dziś przychodzi silne cofnięcie się w tył. Pismo nasze wskazuje już od roku w stałej rubryce działalności kobiecej, tę ujawniającą się zmianę pojęć ekonomicznych, która jednak nie potrzebowała oddziaływać na uiezmienające się nigdy przekonania Redakcji co do warunków domowej pracy kobiecej. Dla domowego ogniska i u domowego ogniska! to z wyjątkiem pewnych szczególnych obdarowań umysłu i wyższych naukowych zdolności, lub talentów, najlepszy cel i miejsce pracy kobiecej.

M. Ilnicka

SŁOWA A CZYNY.

POWIEŚĆ

SEWERA.

(Dalszy ciąg).

— Panie Tadeuszu, z ręką na sercu powiedz mi: wyrobimy się i utrzymamy na Rębowie?...

— Tak dzielne usiłowania paraliżować zwątpieniem byłoby zbrodnią.

— Ja pragnę pewności. Gdybym ją miała, poświęciłabym wszystko, a nawet nie pojechałabym

do Krakowa. Powiedz pan: jakie masz przynajmniej przeczuć?

Dziś w tej chwili tak mi jakoś dobrze na sercu, że nie mogę mieć żadnych złych przeczuć.

— Dobrze, wytrwajmy w dobrych przeczuć — powiedział cicho, tajemniczo, a serdecznie.

Błyskawiczne światła raz poraz oświecały umysł szczęśliwego i zdziwionego Tadeusza. Drzwi salonu rozwarły się, weszła marszałkowa, za nią marszałek rozpromieniony, jak za dawnych czasów. Marszałkowa patrzyła pogodnie, w oczach jej świeciły światelka, zwiastuny weselszych myśli. Zbliżyła się do córki, patrząc na nią pieszczotliwie. Można było w oczach jej czytać myśli:

— Mam nadzieję, że w Krakowie znajdzie się ktoś, co nas wybawi z ciężkiej niewoli pracy, długów i kłopotów. Ten ktoś będzie młody, przystojny, szlachetny i bogaty.

Raciborski i Gryzo przyjechali niespodzianie, wierni tradycji powtarzającej się rokrocznie, składania życzeń marszałkowskwn.

Pan Stanisław rozłożył ramiona. W domu, gdy był sam, a nie odrabiał referatów, nie wiedział, co ze sobą robić. Tadeusz go męczył trzęsawym i spokojnym idealizmem, żona i córka — gospodarstwem.

— Poczciwy do przesady — mawiał o swym sekretarzu — dobry, że aż słodki, lecz krw. życia, energii, namietności — żadnej. I jeżeli w sześćdziesiątym roku wszyscy oni byli tacy — dodawał, zwracając się do żony — to się nie dziwię kłeskom.

— Ależ Tadeuszu w sześćdziesiątym był piętnastoletnim dzieckiem — broniła przyjaciela marszałkowa.

— To nie zmienia rzeczy — odpowiedział marszałek. — Gdyby Tadeusz umiał być energicznym, dziś byłby dyrektorem, mieszkalibyśmy w Krakowie, a Julecia, jeżeli nie męża, miałaby z pewnością narzeczonego. Ci arcy nieskazitelni w życiu i polityce zwykłe przeszkadzają i psują. — Niepowodzenia zwykły marszałek spychać na barki sekretarza, powodzenia zatrzymywał dla siebie.

IX.

„Kochany przyjacielu!”

„Jeżeli list musi mieć tytuł, to innego znaleźć nie mogę, a nawet przyznam się, nie szukam. Tyłko przyjacielowi oddaje się wszystkie kłopoty, ciężary i dolegliwości, aby samemu niecie do stolicy, bawić się i rozkoszować... Rozkoszujemy się przede wszystkim w próżniactwie. Żeby ocenić rozkosz próżnowania, należało pracować chociażby tyle, ileśny obie z mamą pracowały.

„Mama odpoczywała... Gdy rano, to jest o dziesięć godzinie, wjeżdża do jej pokoju powiedziane dzień dobry, zapytuje się z figlarnym uśmiechem:

— Czy to prawda, że Kaska nie czeka, aby jej wydawać obiad dla ludzi? Nikt nie czeka? Nie pójdę do piwnicy, i śpiżarni — nigdzie. Julecia, uciekaj mnie. — Wyciąga wteży ramiona, obejmując mnie i całuje.

— Nikt nie czeka — odpowiadam. — Niech marzecza odpoczywa, wyręczył nas pan Tadeusz. W tej chwili, mimo wichru i śniegu, jedzie do miasteczka, wieczorem wróci do Rębowa.

— Bóg nam zesłał przyjaciela — powtarza cicho mama i lekko się porusza, wyczekując najdogodniejszej pozycyi. Jesteś pan wspomniany codziennie, może co godzina. Czyż to mała nagroda za to, że wstaniesz o szóstej rano, w towarzystwie Kaski i Walentego obejdziesz gospodarstwo? Chyba nie jesteś pan wynagrodzony, nieprawdaż? Gdy do tego jeszcze dodamy obietnicę wdzięczności...

„Zupełnie co innego chciałam napisać. Jakiś ten tytuł „kochany przyjacielu” jest wygodny i przyjemny — pisze się wszystko otwarcie, co myśli dyktuje, bez żadnych zastrzeżeń, bez trudu. Czas już jednak być poważną i jak dziennikarski reporter zacząć od początku.

„Nareszcie jesteśmy u siebie. Życie hotelowe męczące. Mieszkanko namy wygodne i przyjemne, przy ulicy Basztowej, okna od południa.